

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Czerwiec 2021      Czasopismo rzymskokatolickie      Nr 6 (134) 2021



**Chwała niech będzie, zawsze i wszędzie, Twemu  
Sercu, o mój Jezu!**

"Muszą być i kacerstwa (I Kor. XI, 19) – zostało to przepowiedziane Kościołowi naszemu. Ponieważ Kościół jest społecznością złączoną w jednolitości wiary, a mającą za cel jej szerzenie, więc wróg chce koniecznie ten Kościół, fundament wiary, obalić. Za narzędzie obiera sobie wybuchające od czasu do czasu kacerstwa, czyli fałszowanie i przekręcanie wiary. Cóż wtedy czyni Duch Święty? Broni dziedzictwa wiary, powołując urząd nauczycielski, świadków wiary, aby rzecz osądzili i wyrok wydali. Z chwilą, gdy zapadnie, już osądzoną jest herezja – spada na nią miecz Ducha Świętego (Efez. VI, 17) – trafia jednym słowem, odcina ją od życiodajnego ciała Kościoła. Przy tym Duch Święty pobudza świątłych i natchnionych mężów, by wyrok jego uzasadnili, okazując, jak niesłusznym był zarzut wroga, a przeciwnie, jak wyrok Kościoła opiera się na podstawie objawienia i rozumu". (O. Maurycy Meschler SI, [Dar Zielonych Świąt. Rozmyślenia o Duchu Świętym](#). Tłumaczone z niemieckiego przez G. L. R., Kraków 1924, s. 105).

### Spis treści

Krótki wykład świętej Ewangelii na Niedzielę V po Świątkach .....	3
<i>Ks. Piotr Ximenes</i>	
Alokucja "Maxima quidem" .....	6
<i>Papież Pius IX</i>	
Paray-le-Monial .....	14
<i>"Przegląd Katolicki"</i>	
Cudotwórca .....	28
<i>O. Aleksander Brou SI</i>	
O wielkim środku modlitwy. – Modlitwa powinna być pokorna .....	29
<i>Św. Alfons Maria Liguori</i>	

# KRÓTKI WYKŁAD ŚWIĘTYCH EWANGELIJ NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

KS. PIOTR XIMENES

## Na Niedzielę V po Świątkach

*Ewangelia u Mateusza św. w rozdz. 5*

*Zaprawdę powiadam wam: iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego. Wyrzuty, które dziś Pan Jezus Faryzeuszom i doktorom zakonnym czyni, stosują się też do wszystkich Chrześcijan, którzy całą swą sprawiedliwość i pobożność na powierzchownych oznakach zasadzają. Faryzeuszowie i doktorowie zachowywali ściśle przepisy prawa Mojżesza, pościli, uczęszczali do świątyni Pańskiej, rozdawali hojne jałmużny, lecz cóż ich powodowało do udawania tej mniemanej cnoty? oto pycha, chęć zjednania sobie przed ludźmi wzięcia i szacunku. Na pozór byli sprawiedliwymi, a serca ich zepsute, bez miłości ku Bogu, bez chęci przypodobania Mu się, były napełnione wyniosłością, zarozumiałością i wszystkimi tym podobnymi, obrzydłymi Bogu uczuciami. Dlatego ich też Pan Jezus potępia, gdyż nic nie jest bardziej obmierzłym Bogu, jak dwuznaczne serce. Chcąc się Bogu podobać, Bogu, który tajniki dusz naszych przenika, trzeba się najbardziej o to starać, aby serca nasze miłością Jego, i chęcią przypodobania Mu się ożywione były; jak intencje nasze będą dobre i czyste, wtedy i uczynki nasze Bogu podobać się będą. Pan Bóg patrzy na serce, a święte usposobienie jego nadaje w oczach Jego istotnej wartości czynnościom i sprawom naszym. Bóg nie będzie nagradzał, jak tylko to co się dla Niego czyniło.*

*Słyszeliście iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał, a kto by kolwiek zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. Te słowa Pana Jezusa uczą nas, jako prawo nowe, prawo Zbawiciela,*

daleko większej od nas doskonałości od prawa Mojżesza wymaga. Prawo stare zakazywało zabijać, zakazywało gniew swój widocznie okazywać, zemstę swoją nad bliźnim wywierać, lecz o wewnętrznym usposobieniu serca, o nienawiści, o tajemnej odrazie i wstręcie ku nieprzyjacielowi, o tym i wzmianki w nim nie było. Pan Jezus zaś powiada: *Każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu.* To jest nie dosyć, to jest wstrzymać się od wywarcia jawnie złości swojej słowy lub uczynkiem, lecz dosyć jest nie pohamować wewnątrznie wzmagającego się uczucia gniewu w sercu naszym ku bliźniemu dla zasłużenia na surowy sąd Boski. Uczuć się wzruszonym mimowolnie słowem obelżywym, lub krzywdą nam wyrządzoną, bez zatrzymania się nad tym uczuciem, nie jest jeszcze występkiem, lecz pogniwać się z uwagą, z przytomnością, z rozmysłem, i nie starać się tego wzmagającego się w sercu naszym gniewu hamować, to już jest grzech, który na nas sprawiedliwość Boską oburza. Pogniwać się na kogo, lecz szukając przewyciężyć się dla miłości Boga, nie okazywać mu tego gniewu, lecz i owszem z dobrocią do niego przemawiać, szukać słodyczą swoją jego złość rozbroić, to jeszcze wielka zasługa przed Bogiem, rozgniewać się i gniew swój choćby tylko miną swoją lub poruszeniem ciała okazać już jest grzechem.

*A kto by rzekł bratu swemu raka, będzie winien rady, a kto by rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego.* Nie można tu brać słów Pana Jezusa co do litery, pod tymi hańbiącymi przezwiskami albowiem zawarł Chrystus Pan wszelkie rodzaje przekleństw, złorzeczeństw, słów uszczypliwych, obmów, oczernień, którymi ludzie gniewliwi jedni nad drugimi mścić się zwykli, a które ich w istocie w oczach Boga, ognia piekielnego godnymi czynią. Jest to prawdziwie rzecz nie do pojęcia, aby Chrześcijanin Boską Jezusa Chrystusa nauką wykarmiony, w którego sercu od dzieciństwa te maksymy wpajają, kochaj bliźniego twego jak siebie samego, czyń drugiemu to, co byś chciał, aby tobie czyniono, który codziennie w pierwszą tę modlitwę, i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy powtarza, do wywierania złości swojej, do wymawiania słów hańbiących, złorzeczeństw i przekleństw dopuścić się mógł. Pan Jezus powiedział wyraźnie, że po z obopólnej miłości jedni drugich Chrześcijanie od innych ludzi odznaczać się będą, i że ta miłość bliźniego cechą uczniów i wiernych sług Jego będzie, a jakże się ich mało znajduje takich, którzy by to święte przykazanie Boskie zachowywali.

Mówią niektórzy, że to jest trudna, a nawet niepodobna nieprzyjaciółom darować, ich kochać, im dobrze czynić. Trudna to prawda, lecz ta trudność znika, gdy sobie przypomnimy jaki warunek Pan Jezus do osiągnięcia królestwa niebieskiego założył. *Królestwo niebieskie*, mówi On, *gwałt cierpi, i gwałtownicy jedynie otrzymują go*. Jeżeli więc idzie okupić wieczną szczęśliwość przezwyciężaniem swych namiętności, gwałt sobie czyniąc, mniemane trudności nie powinny się nam nieprzełamanymi zdawać. Żeby zaś nie podobna była wypełnić który rozkaz Chrystusa Pana, tego bez bluźnierstwa powiedzieć nie można, gdyż Pan Bóg nie wymaga od nas rzeczy niepodobnych, i nie ma jednego przykazania w prawie Boskim, którego by nam ścisłego zachowania, Święci Pańscy przykład nie zostawili. Nie ma rzeczy, której byśmy przy pomocy łaski Boskiej wykonać nie potrafili.

*Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma gniew przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź, pierwszej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój*. Te słowa Chrystusa Pana dają nam do zrozumienia ile Pan Bóg serc zwaśnionych, nienawiścią tchnących nienawidzi, kiedy nie chce nawet przyjąć daru ich, póki ich uleczonymi z tej niebezpiecznej choroby gniewu nie ujrzy. Każe Pan Jezus opuszczać ołtarze swoje dla pójścia pojednania się z bratem swoim, gdyż daje nam poznać, że Mu wszystkie ofiary, sercem zagniewanym czynione obmierzłymi się stają. Nie dosyć to w sercu darować nieprzyjacielowi, trzeba jeszcze szukać pozyskać go sobie, pojednać się z nim szczerze. Należy mu dobrze czynić, modlić się za niego, życzyć mu jak sobie samemu. Otóż i na to ludzie światowi w sercach swoich powstawać gotowi, i uskarżać się na surowość przykazań Boskich. Lecz pomnijmy na wieczność, na godzinę śmierci, w której tak mile żniwo do onych uczynków za życia posianych zbierać będziemy, a wnet nam się wszystko łatwiejszym wydawać będzie. Pan Jezus powiedział  *błogosławieni pokój czyniący*, zasłużmy więc sobie na to błogosławieństwo w tym życiu, nie gniewając się na nikogo, nie kłócąc się z nikiem, a w przyszłym życiu do tej radości, którą Bóg swych błogosławionych napęlić obiecał, należeć będziemy.

*Krótki wykład świętych Ewangelij na Niedziele i Święta całego roku*. Z włoskiego X. Piotra Ximenes na polskie przełożony. Tom II. Stanisławów 1848, ss. 24-27.



# ***Alokucja Maxima quidem***

**powiedziana przez Jego Świątobliwość Piusa IX Papieża,  
na Konsystorzu dnia 9 czerwca 1862 roku**

Wielebni Bracia!

Głęboką przejęci zostaliśmy radością, kiedy w dniu wczorajszym, przy pomocy Bożej, mogliśmy przyznać honor i cześć dwudziestu siedmiu nieustraszonym bohaterom boskiej naszej religii, a przy tym mając was przy boku swoim, was, którzy przy wysokiej pobożności i tylu cnotach, wezwani do podziału z nami troski pośród czasów tak żałośliwych, zastawiając się mężnie za dom Izraela, dla nas niejedną przynosicie pociechę, i podporę wielką. Gdybyć to było podobało się Bogu, żeby, podczas kiedy tak wielkim serce nasze opływa weselem, żadna skądinąd nie przyszła zasmucić nas dolegliwość, żadna żałoba! Rzeczywiście musimy być udręczeni boleścią i trwogą, kiedy spoglądamy na szkody i nieszczęścia tak okropne, a nigdy dosyć opłakane, które sromotnie przywalały i gniołą Kościół katolicki i świecką społeczność, z wielką dusz zgubą. Wiecie bowiem aż nadto dobrze, Wielebni Bracia, o tej zażartej wojnie wypowiedzianej całemu katolicyzmowi przez ludzi, którzy będąc jawnymi nieprzyjaciółmi krzyża Jezusa Chrystusa, tym samym znienawidziwszy zdrową naukę, grzesznym związkiem z sobą się połączyli, a czego nie wiedzą, wszystkiemu bluźnią, i przedsięwiorą zachwiać posady społeczeństwa ludzkiego, a nawet gdyby im się to udało, obalić je zupełnie, ku czemu wypada im obalamować głowy i serca ludu, rzucić tam najzgubniejsze błędy, oderwać go od katolickiej religii.

Przewrotni ci knowacze zdrady, fabrykanci kłamstwa, nie przestają wyprowadzać z zamierzchłej ciemności najobrzydliwszych błędów wieków dawnych, tyle razy już obalonych i zwyciężonych przez najmędrze i najuczeńsze pisma, a potępionych przez najsurowsze wyroki Kościoła; a nie dosyć na tym, powiększają je przyodziejając je w nowe i zdradliwe kształty i słowa, i upowszechniają je wszędzie i na wszelki sposób. Taką obmierzłą i prawdziwie szatańską sztuką kalają i psują wszelką umiejętność, a na zgubę dusz rozlewają morderczą truciznę, dogadzają niepoohamowanej rozwiązłości i zwierzęcym namiętnościom, podkopują religijny i społeczny porządek, kuszą się na obalenie wszelakiego pojęcia sprawiedliwości, prawdy, prawa, honoru i religii; dlatego też podają w pośmiechowi, zniewagę i wzgardę, naukę i święte przykazania Chrystusa. Dreszcz przenika, kiedy chcemy choć lekko dotknąć przynajmniej głównych tych zjadliwych błędów, przez które ludzie ci w tych nieszczęśliwych czasach zakłócili wszystkie rzeczy Boskie i ludzkie.

Każdemu z was, Wielebni Bracia, wiadomo, że ludzie ci zupełnie usuwają konieczny związek, jaki woła Boga, łączy świat przyrodzony ze światem nadprzyrodzonym, a jednocześnie psują, obalają i niszczą właściwe, prawdziwe, i prawowitego Boskiego objawienia znamię, powagę, układ i władzę Kościoła. A do tej lekkomyślności w swoich mniemaniach dochodzą, że nie obawiają się zaprzeczyć zuchwale wszelkiej prawdy, wszelkiego prawa, władzy wszelkiej pochodzącej od Boga. Nie wstydzą się utrzymywać, że nauka filozofii i moralności jak również prawa cywilne mogą i powinny w niczym nie odnosić się do objawienia i uchylić spod władzy Kościoła; że Kościół nie jest prawdziwą i doskonałą i całkowicie wolną społecznością, a nie może się gruntować na własnych i niezmiennych prawach, jakie jej nadał Boski Założyciel, lecz do władzy świeckiej należy oznaczać, jakie są prawa Kościoła i w jakich granicach może on je wypełniać. Stąd wnoszą niesłusznie, że władza świecka może mieszać się do rzeczy, które przynależą religii, do obyczajów i rządu duchownego, a nawet nie dopuszczać, iżby biskupi i ludy wierne mogli dowolnie i wzajemnie znosić się z Biskupem Rzymskim, od Boga postawionym Pasterzem Najwyższym całego Kościoła, a to dlatego iżby rozerwać tę konieczną i

ściłą jedność, która, z postanowienia Boskiego samego Chrystusa Pana, winna istnieć między mistycznymi członkami ciała Chrystusowego i Jego Głową czcigodną. Nie lękają się przy tym wypowiadać z całą chytrą i obłudą, wobec ludu, że słudzy Kościoła i Biskup Rzymski powinni być pozbawieni praw wszelkich i wszelkiej władzy doczesnej.

Prócz tego w swojej wielkiej bezczelności ważą się utrzymywać, że objawienie Boskie nie tylko w niczym nie posługuje do dobra, lecz owszem szkodzi doskonałości człowieka, samo też jest niedoskonałym, a tym samym poddanym *ciągłemu i nieokreślonemu* postępowi, który winien odpowiadać postępowi rozumu ludzkiego. Ośmielają się też utrzymywać, że proroctwa i cuda wyłożone i opowiedziane w Księgach świętych, są zmyśleniami poetycznymi; że święte tajemnice naszej wiary są wypadkiem dociekań filozoficznych, że Boskie Księgi Starego i Nowego Przymierza zawierają same mity, i, co trudno bez oburzenia wypowiedzieć, że Jezus Chrystus Zbawiciel nasz jest zmyśleniem mitycznym. Wskutek czego ci wicherzący zwolennicy przewrotnych zasad utrzymują, że prawa moralne nie potrzebują sankcji Boskiej, że nie ma potrzeby, iżby prawa ludzkie stosowały się do prawa natury, albo od Boga czerpały moc wiążącą; owszem utrzymują, iż nie ma żadnego prawa Boskiego. Zaprzeczają okrom tego wszelkiej działalności Boga na świat ten i ludzi, a lekkomyślnie śmiały twierdzić, że rozum ludzki, nie odnosząc się w niczym do Boga, jest jedynym sędzią prawdy i fałszu, dobra i zła; że sam dla siebie jest prawem, a siły jego przyrodzone wystarczającymi są do uszczęśliwienia ludzi i narodów. A kiedy podstępnie wszelkie prawdy religii wyprowadzają z przyrodzonej siły rozumu ludzkiego, przyznają każdemu człowiekowi pewien rodzaj prawa pierwotnego, przy pomocy którego może on swobodnie myśleć i prawić o religii, i oddawać Bogu cześć i służbę, jaką za najlepszą uzna wedle swego upodobania.

Posuwają się zaś do tego stopnia bezbożności i bezczelności, że godzą na niebo i Boga samego zaprzeczyć usiłują. Rzeczywiście w złościwości z jaką jeno ich zaślepienie porównać można, nie lękają się utrzymywać, że Bóstwo Najwyższe,



pełne mądrości i opatrności, nie wyróżnia się od powszechności rzeczy; że Bóg to samo jest, co przyroda, poddany jako ona nieustannej przemianie; że Bóg jedno jest z człowiekiem i światem; że wszystko jest Bogiem, że Bóg jest tą samą substancją, tą samą rzeczą co i świat, a tym samym, że nie ma różnicy pomiędzy duchem i materią, koniecznością i wolnością, prawdą i fałszem, dobrem i złem, sprawiedliwym i niesprawiedliwym. Bez wątpienia nic nadto nierozumniejszego, nic bezbożniejszego, nic bardziej sprzeciwiającego się samemu rozumowi wymyślić nie można. Tak sobie za nic mają władzę i o prawie z taką lekkomyślnością traktują, że poważyli się bezczelnie mówić, że władza niczym nie jest, a jeżeli jest jakowa, to władza liczby i siły materialnej, że prawo leży w czynie materialnym, że powinności człowieka, to czcze słowo, a wszystkie czyny ludzkie mają siłę prawa.

Gromadząc w końcu kłamstwa na kłamstwa, szaleństwa na szaleństwa, zdeptawszy wszelką prawą władzę, wszelkie prawo, wszelkie zobowiązanie, powinność wszelką, nie wahają się na miejscu prawdziwego prawa postawić fałszywe i kłamliwe prawo przemocy, a porządek moralny poddać materialnemu. Nie uznają też innej siły nad tę, jaka leży w materii. Całą moralność i honor w tym stawiają, żeby jakim bądź sposobem nagromadzić bogactwa, i nasycić wszystkie nieprawe żądze. Przy pomocy tych zasad obrzydliwych, podsycają rokosz ciała naprzeciwko duchowi, a podtrzymują je, podnoszą, przyznają te przyrodzone prawa i dary, jakich, wedle ich mniemania, odmawia nauka katolicka; tym sposobem za nic sobie mają upomnienia Apostoła, który woła: "Jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie" (Rzym. 8, 13). Kuszą się też napadać i obalać prawa wszelkiej prawej własności, a w przewrotności swego ducha zamyślają postawić rodzaj prawa *zwolnionego ze wszelkiego ścieśnienia*, a wedle nich prawo to przysługiwałoby Państwu, w którym lekkomyślnie dopatrują źródła i początki praw wszystkich.

Lecz podczas kiedy przebiegamy pobieżnie i z boleścią główne zboczenia nieszczęsnego naszego wieku, pomijamy przywózenie wam na pamięć, Wielebni Bracia, tylu innych prawie niepoliczonych fałszów, które wy znacie dokładnie, a

przy których pomocy nieprzyjaciele Boga i ludzi usiłują rzucić niepokój i zachwiać posadami społeczności duchownej i świeckiej. Pomijamy milczeniem zniewagi, potwarze, bluźnierstwa tak ciężkie i mnogie, jakimi nie przestają obrzucać sług Kościoła i tę Stolicę Apostolską. Nie mówimy nic o tej obrzydliwej hipokryzji, z jaką przywódcy i poplecznicy tego zawichrzenia i nieładu, szczególnie we Włoszech, wmówić pragną, iż chcą, żeby Kościół używał całej wolności, kiedy tymczasem z świętokradzką śmiałością każdodziennie coraz więcej depczą nogami prawa i przepisy tego Kościoła, wydzierają mu jego dobra, prześladują biskupów i kapłanów szlachetnie spełniających swoją powinność, wsadzają ich do więzienia, gwałtem rozpędzając z klasztorów zakonników i dziewice Bogu poświęcone, i na wszystko się odważają, byle tylko poddać Kościół w sromotną niewolę i ucisnąć go.

Kiedy wasza obecność tak pożądana, tak nas dziwną przepętnia radością, wy sami jesteście świadkami, jakiej to swobody używają dziś we Włoszech nasi Wielebni Bracia w episkopacie, którzy staczając z odwagą i wytrwałością boje Pańskie, zatrzymani z głęboką boleścią naszą, przybyć tu do nas nie mogą i znajdować się pośród was, i być przytomnymi temu zebraniu, choć tego gorąco pożąдали, jako nam to Arcybiskupi i Biskupi nieszczęśliwych Włoch wypowiedzieli w swych listach przepelnionych miłością i poświęceniem ku nam i ku tej Stolicy Świętej. Nie widzicie też żadnego tutaj z biskupów Portugalii, a żywo nas to zasmuciło, rozważając trudności, które stanęły na zawadzie ich podróży do Rzymu. Nie stawiam wam też przed oczami smutnych obrazów okropności, jakie zwolennicy tych nauk przewrotnych spełniają, z nieopisanym smutkiem serca naszego i waszego i wszystkich ludzi poczciwych. Nie mówimy nic o tym bezbożnym sprzysiężeniu, o tych knowaniach grzesznych i zdradliwych, jakimi pragną obalić i zniszczyć najwyższą doczesną władzę tej Świętej Stolicy. Natomiast z radością przywodzimy tę cudną jednomyślność, z jaką wy sami zjednoczeni ze wszystkimi wielebnymi biskupami katolickiego świata, nie przestaliście i waszymi listami do nas pisanymi, i pismami pasterskimi danymi do wiernych odkrywać i zbijać tych przewrotności; jednocześnie pouczaliście wszystkich, że ta najwyższa

władza doczesna Stolicy Świętej, dziwnym zrządzeniem Opatrzności Boskiej, dana była biskupowi rzymskiemu, i że jest Mu potrzebna, aby On, nie będąc poddanym żadnego księcia i żadnej władzy cywilnej, wykonywał w całym Kościele, w całej pełni wolności swojej, najwyższą władzę i powagę, jaką go przyodział sam Jezus Chrystus, Bóg nasz i Zbawca, aby prowadził i rządził trzodę całą Pańską, a zabiegał o coraz większym dobru Kościoła, o potrzebach i pożytkach wiernych.

Żałośliwe przedmioty, o których dotąd mówiłem z wami, Wielebni Bracia, smutny niewątpliwie przedstawiają widok. Któż bo też w rzeczy samej nie widzi, że tyle bezbożnych zasad, tyle knozań rozkiełzanego szaleństwa coraz większe szerzą zepsucie pośród ludu chrześcijańskiego, popychają go do zguby, napadają na Kościół katolicki, na jego zbawienną naukę, na prawa i przepisy szacowne, na jego sługi poświęcone, szerzą błędy i zbrodnie i samą społeczność świecką podkopują?

Dlatego też, co do nas, bacząc na urząd nasz apostołski, i w troskliwości o zbawienie duchowne wszystkich ludów, jakie nam Bóg zlecił, "gdy, jeżeli użyjemy tu słów św. Leona Naszego poprzednika, nie możemy inaczej rządzić tymi, którzy nam są zleceni, tylko z żarliwością wiary Boskiej, napadając na tych, którzy obalamują i są obalamuceni, i wyrywając z całą możliwą ostrością truciznę z dusz zdrowych, iżby dalej nie zaszła" (list VII do biskup. włos. C. II), podnosząc głos nasz apostołski w waszym świętym gronie, odrzucamy, potępiamy, wyklinamy błędy wyżej wymienione, nie tylko jako przeciwne wierze i nauce katolickiej, prawom Boskim i kościelnym, lecz tak samo prawu i sprawiedliwości naturalnej i odwiecznej i zdrowemu rozumowi.

Co do was, Wielebni Bracia, którzy jesteście solą ziemi, stróżami i pasterzami trzody Pańskiej, upominamy was i zaklinamy, iżbyście przy waszej pobożności i gorliwości biskupiej, co wysoką cześć dla waszego stanu jedna, i nadal w tej pracy nie ustawiali, a z troskliwością i czujnością nadzwyczajną wiernych wam powierzonych usuwali od tej zatrutej paszy, zwalczali i zbijali potworną przewrotność tych mniemań, nie tylko słowem, ale i pismem. W rzeczy samej widzicie, że tu chodzi o najważniejszą sprawę, bo o sprawę naszej świętej wiary,

Kościoła katolickiego, jego nauki, zbawienia ludów, pokoju i bezpieczeństwa ludzkiej społeczności. Dlatego też o ile to jest w waszej możliwości nie przestawajcie nigdy oddalać od wiernych tej morowej zarazy, to jest zakrywać przed ich oczyma, wyrywać z ich rąk książki i dzienniki przewrotne, pouczać wiernych o przepisach świętej naszej religii, upominać ich i ostrzegać, by uciekali przed tymi nauczycielami nieprawości, jako ucieka każdy spotkania jadowitego węża. Zwróćcie wszystkie wasze starania i szczególniejszą troskliwość, aby duchowieństwo w świątobliwości i umiejętności ugruntowane było, a jaśniało wszystkimi cnotami; żeby młodzież obojej płci, była wdrożoną do zacności serca, do pobożności i cnót wszystkich; żeby porządek nauk był zbawienny. Czuwajcie z nadzwyczajną pilnością, żeby do umiejętności i wyższego ukształcenia nic się nie wcisnęło, co by było przeciwnym wierze, religii i dobrym obyczajom. W działaniu pokażcie męską energię, Wielebni Bracia, i w tym wielkim zawichrzeniu czasów, nie traćcie odwagi, lecz podparci Bożym ramieniem, przywdziejajcie niezwyciężoną zbroję sprawiedliwości i wiary, pochwyćcie miecz duchowny, którym jest słowo Boże, nie ustawajcie w boju naprzeciw wszystkim nieprzyjaciołom Kościoła katolickiego i tej Stolicy Apostolskiej, iżbyście odparli ich pociski i napady.

A tymczasem, wznosząc we dnie i w nocy oczy nasze ku niebu, nie przestawajmy, Wielebni Bracia, w pokorze naszego serca i gorącymi modły naszymi błagać Ojca miłosierdzia i Boga wszelakiej pociechy, który światłości w ciemnościach świecić nakazuje, który z kamieni samych może wzbudzić synów Abrahamowych, a przez zasługi Jezusa Chrystusa Syna Jego Jednorodzonego prosić Go, by podał zbawczą swoją rękę społeczności chrześcijańskiej i cywilnej, rozproszył wszelakie błędy i bezbożność, oświecił światłem swej łaski umysły tych, którzy zblądzili, a nawrócił ich i przyzwał do siebie, a świętemu Kościołowi swojemu dał pożądaną pokój, iżby na całej ziemi coraz więcej szerzył się i kwitnął, i rósł w dobro i obfitość. Iżbyśmy zaś tym łatwiej otrzymać mogli, o co żebrzemy, przybierzmy za pośredniczkę u Boga Najświętszą i Niepokalaną poczetą Matkę Bożą Maryję Pannę, która pełna miłosierdzia i miłości dla wszystkich ludzi, zniszczyła zawsze wszystkie herezje, a której wstawienie do Boga dziś nam

najpotrzebniejsze. Prośmy też wstawienia św. Józefa, oblubieńca Najświętszej Panny, Świętych Apostołów Piotra i Pawła, wszystkich obywateli nieba, a tych przede wszystkim, których czcimy i sławimy jako dopiero co wpisanych w poczet błogosławionych.

Wprzód nim zakończymy mowę naszą, nie możemy przenieść na siebie, iżbyśmy wam na nowo nie wypowiedzieli nadzwyczajnej pociechy, jaka przepętnia nasze serce, kiedy spoglądamy na miłe wasze zebranie; wam, Wielebni Bracia, którzy przywiązani do nas i do tej Stolicy Piotrowej węzłami wierności, pobożności i poszanowania, spełniając wasze posłannictwo z całą gorliwością, chlubicie się z tego tylko, że pracujecie nad rozszerzeniem chwały Boga i dusz zbawieniem; wam, którzy w najściślejszej jednomyślności dusz waszych, nie przestajecie, podobnie jako wielebni wasi bracia biskupi całego katolickiego świata i wierni ich pieczy powierzeni, wszelkim sposobem nieść nam pociechę i osłodę w naszych ciężkich dolegliwościach i straszliwym udręczeniu. Dlatego też przy tej sposobności, wyznawamy publicznie, i z całym uczuciem naszą wdzięczność i miłość, jaką mamy ku wam, ku tym wielebnym braciom i ku tym wszystkim wiernym. A prosimy was, iżbyście za powrotem do diecezji waszych w naszym imieniu, zechcieli objawić te uczucia wiernym waszej pieczy poruczonym, a zapewnić ich o naszej ojcowskiej życzliwości, udzielając im apostolskie błogosławieństwo, jakie z głębi naszego serca, i z życzeniem wszelakiej rzetelnej szczęśliwości, poczytujemy sobie za szczęście udzielić wam Wielebni Bracia i im wszystkim.

"Pamiętnik Religijno-Moralny", Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jako i świeckich osób. Seria druga. Tom X. Warszawa. W DRUKARNI JÓZEFA UNGRA, przy ulicy Krak.-Przedm. Nr 391. 1862, ss. 99-107.



# Paray-le-Monial

## "PRZEGLĄD KATOLICKI"

Na czasy zastygłej miłości, (*refrigescet charitas multorum*), pozostawił Pan Bóg Kościołowi swemu nabożeństwo do Najświętszego Serca Zbawiciela, aby przez nie pobudził nie tylko do uczuć, ale i do czynów miłości. Szybko się cześć tego Boskiego Serca upowszechniła i wydała dzieła już wywierające wpływ znakomity w Kościele. Cichy to wpływ, jak ciche Serce jego źródłem będące, niemniej jednak jest rozległy i głęboki. Już pod hasłem tego Najświętszego Serca zawiązało się kilka pobożnych bractw i stowarzyszeń, jak bractwo Serca Jezusowego, bractwo Straży honorowej tegoż Najświętszego Serca, ale ze wszystkich zdaje się być najczynniejszym bractwo, pod nazwą *Apostolstwo modlitwy*. Posiada ono pismo miesięczne pod tytułem: *Le Messenger du Coeur de Jésus*, które liczy już dziewiąty rok istnienia swego w języku francuskim, a pod odpowiednim też tytułem wychodzi ono także w języku niemieckim, włoskim, hiszpańskim i angielskim. We Francji *Różaniec modlitwy* obejmuje 180 tysięcy osób, a bractwo rozszerzyło się nie tylko w Europie i Ameryce, lecz i po wszystkich misjach, nawet w Kochinchinie. Klasztory, parafie i szkoły, przystąpiły do apostolstwa modlitwy, którą wspierają prace misjonarzy i biorą udział we wszystkich troskach, nadziejach, trudach i tryumfach Kościoła. *Le Messenger* podaje liczne łaski, otrzymane za pośrednictwem modłów tego bractwa i ciągły wzrost jego we wszystkich pięciu częściach świata.

Początek tej działalności wyszedł ze skromnego klasztoru Sióstr Nawiedzenia Najświętszej Panny u nas Wizytkami zwanych, w Paray-le-Monial we Francji, gdzie Zbawiciel wybranej Oblubienicy swojej, zakonnicy tegoż klasztoru, błogosławionej Małgorzacie Marii Alacoque, raczył się objawić i rozszerzenie nabożeństwa do swego Boskiego Serca zalecił (a). Nic więc dziwnego, że dzisiaj w czasie takiego przestronnego rozwinięcia się czci ku Najświętszemu Sercu, klasztor w Paray-le-Monial katolików interesuje i jest celem pielgrzymek jednych umyślnie tam przybywających, a drugich zbaczających do niego gdy się w okolicy znajdują.

Pod względem jednak zewnętrznym, np. artystycznym, klasztor w Paray-le-Monial niczym się nie odznacza, chyba tylko pięknym położeniem pośród łąk najpiękniejszych: ale za to wewnętrzna jego strona, strona historyczna ma swoją świetność, której pierwszorzędną gwiazdą jest bezwątpienia błogosławiona Małgorzata Maria Alacoque. Jest to z kolei założenia dwudziesty szósty klasztor zakonu Nawiedzenia, a fundacja jego przypada na rok 1626. Jak zaś liczba klasztorów tej reguły szybko w owym czasie, to jest w wieku XVII wzrastała, wniesć stąd można, że kiedy do Polski pierwszy raz na fundację wyjeżdżały Wizytki w roku 1654, miały już we Francji, w Sabaudii, Szwajcarii i Piemoncie sto dwadzieścia cztery klasztory, a zatem klasztor w Warszawie był z kolei sto dwudziesty piąty, zaś Lubelski w roku 1723 fundowany był sto pięćdziesiątym czwartym. Jednakże tak szybkiego wzrostu, jak pomiędzy r. 1626 czyli fundacją w Paray-le-Monial, a fundacją warszawską roku 1654, żaden zakon nie przedstawia, wyjąwszy chyba *Siostrzyczki ubogich*, które w niespełna trzydziestu latach rozszerzyły się po Francji, Belgii, Anglii, Hiszpanii i Ameryce.

W roku więc 1626 kilka panien w mieście Paray-le-Monial, zapragnęło służyć Bogu w klasztorze Nawiedzenia, prosiły przeto margrabiny de Ragny, pani pobożnej, która przed dziewięciu laty fundowała w Paray dom OO. Jezuitom, aby im dopomogła do sprowadzenia i ufundowania Wizytek. Jakoż zwrócono się do klasztoru Liońskiego, pierwszego jaki wyszedł z głównego gniazda, to jest z Annezjum, prosząc o przysłanie zakonnice; wnet przybyły i kupiono im dom w Paray. Pierwsza osada tych zakonnice wynosiła osób pięć i przyjęta była z wielką radością mieszkańców, ale szczególnie panien miejscowych i okolicznych. Jakoż ze wszystkich stron tyle ich przybyło z prośbą o przyjęcie do klasztoru, że w cztery lata liczba profesek doszła do trzydziestu trzech, to jest do liczby najwyższej z jakiej zgromadzenie w Paray mogło się składać.

Ciekawe ma początki to zgromadzenie. Między pannami przybyłymi znajdowała się jedna, której serce, jak wydane przez zakonnice Nawiedzenia wiadomości z roczników klasztornych wyjęte, mówią, chciało się zadowolić czymś

mniejszym niż Bogiem; osoba ta szukała tylko czasowego schronienia w klasztorze. Miała lat szesnaście, pełna pychy i cała wzruszona nie chciała nawet słuchać Sióstr, pragnących jej serce uspokoić. Przełożona taką ją otoczyła miłością, że owo próżne a zranione serce uciszyło się pomału, zwróciło się do Boga i zapragnęło służyć Mu w pokornym welonie Chrystusowej Oblubienicy, gdzie zajaśniała i piórem, i wielkim wpływem na swą rodzinę, a przez nią na wypadki współczesne.

Wówczas oceniano najwyżej pomoc i dobrodziejstwa duchowne, tak jak się dzisiaj ocenia pomoc i dobrodziejstwa materialne. Ponieważ zakonnice Nawiedzenia rzeczywiście wiele dobrego dla dusz czyniły, wiek siedemnasty rozumiał ten rodzaj miłosierdzia i był wdzięcznym za nie; tym się też tłumaczy wzrost klasztorów z celem duchownym niewydatnym na zewnątrz. Dzisiaj o rzeczy duchowne nam nie idzie, interes to z najmniejszych najmniejszy, i świat nie wie na co się takie zgromadzenia przydać mogą, które społeczeństwu *materialnie nic nie produkują*.

Mury klasztoru w Paray-le-Monial wznosiły się powolnie w miarę przybywających środków, a przełożone (1), ani się domyślały wówczas, jakie rzeczy cudowne i wielkie dzieć się w nich będą. Wzniesiono kościół, chór zakonny i kratę od sanktuarium oddzielającą, przy której błogosławiona Małgorzata Maria usłyszała owe zadziwiające słowa: "Oto serce, które tak ukochało ludzi, że się aż wyczerpnęło i zniszczyło na dowód miłości ku nim". W tych murach Zbawiciel objawił swą wolę, aby ustanowione zostało święto Najświętszego Serca Jego i sam nazaczył na to piątek po oktawie Bożego Ciała. Zbudowano i tę infirmerię w której Błogosławiona umarła i tę salę, w której do nowicjuszek przemawiała wykładając im czego Serce Najświętsze wymaga, i gdzie po raz pierwszy dnia 20 lipca 1685 roku, jeśli nie ku czci publicznej, to przynajmniej ku wspólnej, wystawiony był obraz Serca Jezusowego, przed którym temuż Sercu żarliwa mistrzyni ofiarowała się i oddała wraz z siedmiu nowicjuszkami. Wtedy także i ową niszę zrobiono, z której r. 1687 powstało oratorium Serca Najświętszego, a które siostry własnymi rękami umalowały i przybrały. Obmurowano i ogród, a może i ten gaik



leszczynowy zasadzono, który Błogosławiona nazwała *miejszem łask*, bo ją tu Pan zatrzymał, a chcąc się z nią dłużej rozmówić zwolnił ją od posłuszeństwa, przez które obowiązana była pilnować oślicy z oślątkiem, a za których dobre zachowanie się poręczył.

Roczniki klasztorne mówią, że "skoro budowę klasztoru ukończono i wszystko urządzono, wtedy otwarły się drzwi kościoła i wszedł Król miłości do kochanego klasztoru w Paray i wprowadził swą ukochaną". Taki tytuł dają ubogiej panience z Verosvres, parafijki w okolicy położonej. Jej życie upływało zawsze w upokorzeniu, prześladowaniu, w pozbawieniu jej praw najśluszniejszych, a prócz tego w cierpieniach jakie jej sprawiała choroba. Nie przychodziła tu ona jednakże szukać spoczynku, lecz ją prowadził szczególny pociąg, w którym żadnej o sobie myśli nie miała. Od dawna wzdychała do świętości, ale z początku pod wpływem młodości, świata i skłonności natury chciała być tanim kosztem świętą; przerzucała często *Żywoty Świętych* i szukała wzoru jak najłatwiejszego do naśladowania. Tego nie znalazła i byłaby się zniechęciła, gdyby jej Pan nie wsparł. Był jej też mistrzem w opuszczeniu, w jakim na wsi żyła pozbawiona wszelkiej duchowej pomocy: a w chwilach pokusy i walki często jej przypominał, że ją chce mieć tylko dla siebie samego. Ukazując jej przecież taką chwałę nie ukrywał jakim kosztem do niej należy; żądał całej woli Małgorzaty, całego jej serca Pan Jezus dla siebie. Ona chciała się Panu oddać, wiedziała co to za chwała, ale i dla siebie coś chciała zostawić, trudno jej się było oddać całkowicie i bezwarunkowo. Pomnożyła wtedy ofiary i umartwienia, chcąc zaspokoić swego Pana, ale Mu się całkowicie nie oddawała. Jednak odważne wykonywanie tych surowości wzmacniało ją i podniosło do tego stopnia zaparcia, jakiego Pan po niej wymagał. Dusze prawdziwie pobożne, zdolne są do wszelkiej ofiary, ale zaparcie się całkowite siebie samego zawsze jest dla natury ciężkie; toteż Błogosławiona nasza nieraz sądziła, iż pod tym ciężarem ulegnie, że będzie się musiała zrzec wielkiej nagrody. Wszystko też zdawało się na to składać, aby drogą zwyczajną poszła; nie tylko trudności obranego zawodu, bojaźń cofnięcia się, ale i położenie jej matki ubogiej wdowy, której materialne interesy tak stanęły, że się zdawało, iż Małgorzata jest jej koniecznie w domu

potrzebną. Ale Pan na to wszystko nie uważał, chciał aby we wszystkim zdała się na Jego wszechmocność i miłosierdzie i tym sposobem obowiązki swe zgodziła z Jego wolą i wezwaniem. Nie opierała się też Małgorzata a Pan dobrotliwy rzeczy najsprzeczniesze tak pogodził, że swoją ukochaną zostawił przy zasłudze ofiar, a rany jej uzdrawiającym balsamem opatrzył.

Kiedy się już Małgorzata całkowicie oddała w ręce Boskiego Oblubieńca, nie wiedziała jeszcze gdzie ją chce umieścić. Przeznaczano jej w rodzinie różne zakony okoliczne, lecz zdecydować się nie mogła; gdy jej Wizytki wspomniano, przystała, poczęto wtedy klasztory proponować, mianowicie Mâcon i Charolles, ale wstręt jakiś czuła, dopiero skoro wymieniono Paray, uczuła, że serce jej radośnie bić poczęło. Udała się tam ze swoim bratem prosić o przyjęcie. Oblicze jej jaśniało, ubrała się ładniej niż zwykle, tak, że z niej żartowano. Skoro tylko do rozmównicy klasztornej w Paray przybyła, zaraz powiedziała bratu, aby o wszystko się ułożył, gdyż ona już stąd gdzieindziej nie pójdzie. Przy ostatnim jednak wyjściu do klasztoru, kiedy więcej już do rodziny nie miała wracać, natura stanęła ze swymi prawami i trzeba jej było gwałt zadać, ale Boże wezwanie przemogło, uczyniła więc i tę ostatnią ofiarę.

Od wejścia do klasztoru historia błogosławionej Małgorzaty Marii Alacoque jest tylko historią zaprowadzenia nabożeństwa do Serca Jezusowego, jest to historia łask i objawień nadprzyrodzonych. Opatrzność jak naprzód urządziła miejsce, w którym miała się cześć Serca Najświętszego rozpocząć, tak też przygotowała i sam zakon, w którym miała być ta cześć objawioną. Święty Franciszek Salezy od początku założenia tego zakonu uważał, że Siostry Nawiedzenia właściwie mówiąc, miały być siostrami Najświętszego Serca Jezusowego. W początkach zaraz kiedy nowy zakon składał się dopiero z pięciu osób, święty biskup rzekł: "Zdaje mi się, że nasz dom Nawiedzenia z łaski Bożej jest tyle szlachetnym i znakomitym, iż może mieć swój herb, tarczę, dewizę i hasło", i opisał herb jaki mu nadał: "jedno serce przebite dwoma strzałami, okolone koroną cierniową; mające na sobie wypisane imię Jezus i Maryja, a krzyż na wierzchu". Według tego przepisu cały zakon

Nawiedzenia przyjął godło, które nade drzwiami klasztorów rzeźbiono, a nawet zamieszczono ten herb w herbarzu francuskim.

Nie mamy zamiaru opowiadać tutaj ciekawych szczegółów żywota błogosławionej Małgorzaty Marii Alacoque, już kilka jej żywotów napisano, chcemy tylko zwrócić uwagę na książkę wydaną przez zakonnice w Paray-le-Monial w dwóch tomach pod tytułem: *Żywot i dzieła błogosławionej Małgorzaty Marii Alacoque* (2). W dwóch tych tomach objęto pisma Błogosławionej, z których wiele dotąd nie było wydanych, i innych, które zostały starannie porównane i sprawdzone z rękopisami zachowanymi w archiwum klasztornym.

Languet ogłosił wprawdzie żywot Błogosławionej przez nią samą napisany, ale z tą swobodą, jakiej sobie za jego czasów pozwalano. Uszanowano wprawdzie dzieło w gruncie, ale styl i wyrazy już nie są też same; zdania porozdzielane i porządnie ułożone nie dają już pojęcia o tej gwałtowności pióra, ustępującego pod posłuszeństwem, a unoszonego wewnętrznym uczuciem; tego stylu, który się sam przez się tworzył, a miał właściwy sobie urok i pomimo szybkości wdzięk szczególnie zachował. To dzieło, które teraz wyszło, daleko więcej ma wdzięku, szczególnie zaś podobają się listy Błogosławionej. Dotąd znaliśmy ich tylko trzydzieści jeden, teraz ich jest sto trzydzieści trzy; ułożono je chronologicznym porządkiem, gdyż takim sposobem wzajemnie się wyjaśniają i tłumaczą, jak mówią wydające które dodają: "Dopókiśmy nie rozczytały się w listach naszej najmilszej Siostry, znałyśmy ją niedokładnie. Tylko te listy pokazują wewnętrzną jej stronę; są one portretem przez nią samą odmalowanym".

To samo już więc zaleca tę publikację. Lecz przytoczymy jeszcze ustęp z przedmowy wydawczyń: "To apostoł Serca Jezusowego pisze. Nigdy się ona nie utrudzi mówieniem o Nim, a jeżeli mamy sądzić po wrażeniu jakiego same doznałyśmy, to nigdy także nie można się zmęczyć, gdy się jej słucha. Korespondencja Małgorzaty Marii, nade wszystko z pięciu ostatnich lat jej życia (są to lata, w których najwięcej pisała i najwięcej też z tego czasu pomników zostało), przedstawia historię rozszerzenia się czci Najświętszego Serca". Te wiadomości

bardzo się do historii przydadzą; ale w listach owych jest jeszcze coś więcej. Ta która je dyktowała, miała za cały horyzont Kalwarię, Eucharystię i Serce Jezusa; a u stóp Przybytku Pańskiego ukryta, stamtąd tajemniczo sprawowała apostołstwo. Listy jej, przemawiające do dusz o poświęceniu, ofierze, wyniszczeniu się i miłości były narzędziem łaski i miłosierdzia Odkupiciela. "Oby mogły, mówią kończąc przedmowę wydające, oby mogły ponowić te wrażenia, jakie wywierały na tych, którzy je po raz pierwszy czytali!".

Pożyteczność tego zbioru jest więc dostatecznie wykazaną. Listy pisane są do zakonnic Nawiedzenia, mieszkających po innych klasztorach. Notatki dla sióstr nowicjuszek, lub niektórych zakonnic w zgromadzeniu, także bardzo są zajmujące, można o nich też samo powiedzieć, co powiedziały wydawczynie o listach. Są przy notatkach jeszcze teksty kilku nauk, jakie Błogosławiona miała do nowicjuszek; są i modlitwy, wynurzenia się, kontemplacje i uwagi o Sercu Jezusa, słowem rozmaite skarby i zasiłki dla pobożności; i przyznać należy, że w wydaniu tych dokumentów na widok publiczny, zakonnice z Paray-le-Monial wiernie się zastosowały do woli świętego swego fundatora, który bardzo słusznie polecił swym córkom, aby nie obawiały się bliźnim pokazywać trochę obfitości ze swego małego skarbcza.

Pobożne i sumienne wydawczynie powiadają jeszcze o listach: "Będą one miały jeszcze więcej wdzięku, kiedy się pozna zakonnice do których były pisane, dlatego dołączamy kilka historycznych szczegółów". Te szczegóły są bardzo cenne. Matka Chaugy dała im początek i ciągle jej tradycja utrzymuje się w zakonie. Ona je spisywać zaczęła. Jest to ta sama, o której przybyciu do Paray-le-Monial w celu ukrycia się z obrażonym i zbolełym sercem a potem o oddaniu się w zakonie na służbę Bogu wspomnieliśmy wyżej. Dowodem tego jak wielką położyła zasługę w spisywaniu szczegółów dotyczących historii i osób zgromadzenia, jest dzieło, które wydają teraz Wizytki z Annezjum pod tytułem: *Święty rok zakonnic Nawiedzenia Najświętszej Panny* (3). Dzieło to ma zawierać dwanaście tomów, siedem już wyszło. Jeżeli korespondencje błogosławionej Małgorzaty Marii Alacoque są zajmujące, ileż interesu dla czytelnika przedstawiać muszą osoby z którymi ona żyła, jakże to

ciekawe być musi. Z tego to względu, szczególnie szacowne są wiadomości o zakonnicach z Paray. Znajdują się one zebrane w tym tomie dzieła, o którym dotąd jeszcze nie wspomnieliśmy, a w którym główną częścią jest *żywot Błogosławionej, napisany przez jej współczesne*. Te współczesne są zarazem i jej rodaczkami, pochodzącymi z tejże samej okolicy: mianowicie Franciszka Rozalia Verchère i Petronella Rozalia de Farges. Gdy weszły do klasztoru w Paray, miały to szczęście, iż się dostały pod kierunek Błogosławionej, bo ona wtedy była mistrzynią nowicjuszek, a później przyjęły ostatnie jej tchnienie, na ich bowiem rękach, jak sama przepowiedziała na wiele lat pierwej, umarła 17 października 1690 r.

Słodką jest śmierć świętych. Petronella Rozalia de Farges, jakkolwiek strapiona utratą kochanej mistrzyni, nie mogła się obronić jakiejś radości i szczęściu, którego na widok jej śmierci doznawała, i pobożnością wiedziona, wnet zaczęła zbierać rozmaite szczegóły z jej życia. Te matki pod których kierunkiem Błogosławiona w klasztorze zostawała, dostarczyły jej wiele wiadomości, a nawet własnoręcznie spisały, co wiedziały i czuły; mianowicie *Pamiętnik* matki Greyfié jest arcydziełem pięknego wysłowienia. Franciszka Verchère także się do tej pracy przyłożyła, wspomnienia uporządkowała, związała je w opis mogący posłużyć ku nauce i zbudowaniu zakonnic Nawiedzenia. Później kiedy szło o wydanie żywota Małgorzaty Marii na publiczny widok, *Pamiętnik* współczesnych poszedł pod krytykę rozmaitych matek, które Błogosławioną znały i posłużył do pracy Langueta. Łatwo odgadnąć charakter opowiadania współczesnych, ma prostotę wielką, szczerość, naiwność i obfitość, nie przedstawia innej sztuki jak tę, którą matka Chaugy do zakonu Wizytek wprowadziła, to jest żywość opowiadania i opisy prawdziwie pełne wdzięku.

Żywoty świętych potrzebują także sztuki; hagiografia ma na to pravidła, a najważniejszym jest, aby świętych przedstawiać miłymi, chociaż właściwie mówiąc nie jest to reguła, ale dar i przywilej samychże świętych. Lecz z tego względu rzecz biorąc łatwo poznać, że błogosławiona Małgorzata nie mogła lepszych historyków znaleźć, jak we Franciszce Rozalii i Petronelli. One tak kochały swoją heroinę, tak im

szło o jej chwałę; tak naciskały biskupa z Soissons, aby usunął przeszkody do procesu informacyjnego o życiu Błogosławionej: i kiedy ten biskup wahał się z podpisaniem książki żywot jej opisującej, a pełnej cudów, ze względu na złe czasy, w których duch filozoficzny panował, Petronella de Farges napisała do niego po prostu: "Bóg Ojciec zniósł to, że imię Jezusa Syna Jego umieszczono nad krzyżem, to i Wasza Wielkość nie powinienes odmawiać postawienia imienia swego na czele książki, chociażby za to krzyż i utrapienie jakiegokolwiek spaść na Cię miało". Współczesne więc, jak je Wizytki nazywają, ten tylko cel miały, że chciały dać poznać Błogosławioną i cudowne objawienia jej udzielane. Swą prostotą wyjaśniają wiele szczegółów sprzecznych lub ciemnych u innych autorów, którym chodziło o wykazanie przyczyn każdej rzeczy. Piszą one z miłością i szczegółów się nie boją; nie myślały być nigdy historykami klasztoru, ani opisywać innych sióstr z żywotem Błogosławionej w związku będących, zaledwie wspominają o nich; ale brak ten zastępują wiadomości umyślnie do dzieła o Siostrach innych dodane. Są to ciekawe szczegóły, a znajdują się w klasztornych rocznikach, których *Rok święty* jest zbiorem. Przytoczymy o powołaniu niektórych towarzyszek naszej Błogosławionej wiadomości pouczające, że nie zawsze we własnym wyborze objawiało się powołanie zakonne, że często wola rodziców, lub inny wpływ był jego wyrazem. Niektórych serce tak jak matki Chaugy chciało się zadowolić czymś mniej niż Bogiem, i dopiero w klasztorze dopełniła się miara ich powołania. Jedna chodziła koło murów, myślała jakby przez nie przeleźć i gorzko sobie powtarzała: – Nie, nigdy za nie nie przejdziesz! Mimo jednak takiego wstrętu natury, powołanie miała prawdziwe i stałe, a chociaż mogła klasztor opuścić drzwiami, nie przez mur wychodząc, jednak za żadną cenę opuścić go nie chciała.

Powołanie innych wystawione było na daleko cięższe próby, ale też i łaski za to nadzwyczajne odbierały. Miłosierdzie Boże zdaje się jakby się uwzięło na niektóre dusze, co je oddalają od siebie. Siostra Anna Aleksja de Maréchalle jest tego dziwnym przykładem. Miała rodzinę hugonocką. Ojciec szlachcic, posiadający zamek w pewnej od Paray odległości, nawrócił się, ale ożeniwszy się, powtórnie znowu wiary odstąpił, w głębi jednak duszy jej się nie zaparł, chciał znowu wrócić i

dzieci wychować po katolicku, żona zawzięta hugonotka nie pozwoliła na to. Po jego śmierci sama się nawróciła, ale córki napojone przez nią nienawiścią do katolicyzmu naśladować jej nie chciały: aby więc najmłodszą z pod ich wpływu usunąć, oddała ją do klasztoru w Paray, lecz musiała użyć podstępu. Skoro Anna Aleksja mająca lat trzynaście, bo to ona właśnie była, spostrzegła, że ją matka w klasztorze chce zostawić, poczęła krzyczeć i protestować, że papistką nie będzie: Utnij mi głowę, wołała, utnij mi głowę, to wolę, ale nie zostawiaj mię między tymi wilkami i diabłami w klasztorze!

Biedne to dziecko miało kilka krewnych zakonnicami, ale ich starania nie zdołały uspokoić serca mającego katolików w obrzydzeniu. Myślała o tym, jakby się z klasztoru wydobyć, ale łaska zmiękczyła ją, poczęła iść za głosem prawdy i z wielkim szczęściem swoim, a z oburzeniem swoich sióstr hugonotek nawróciła się. Nie pokazały one jej co czuły, owszem pieściły ją, a korzystając z tego, że dojrzały w niej nieco wstrętu do spowiedzi, dały jej do czytania hugonocki katechizm obiecując, że z niego się oświeci. Ale to czytanie sprowadziło na nowo w jej duszę ciemności, z których już się raz oswobodziła, wstręt do wiary znowu się w niej obudził, i w sercu się jej wyparła, papizm na nowo znienawidziła i bardziej jeszcze jak przedtem o ucieczce myślała. I łatwiej byłoby jej to przyszło niż pierwej, gdyż zakonnice po nawróceniu jej nie spodziewały się tego. Ale łaska czekała na Annę Aleksję, i gdy przyszło do zdecydowania się, tryumf odniosła. Anna Aleksja poszła do przełożonej i wyznała jej swój stan duszy, a ta oddała ją pod szczególną opiekę błogosławionej Małgorzacie, której staraniom i troskliwości przyznawała później Anna Aleksja de Maréchalle te dary i łaski, jakie otrzymała od Boga, a szczególnie dar powołania do zakonu Wizytek.

Niekiedy znowu łaska Boża przygotowuje z daleka i w odległości powołanie. Wtedy gdy błogosławiona Małgorzata jeszcze w domu rodzicielskim wahała się w powołaniu, była w Paray panna z dobrego domu, bardzo piękna i bardzo rozumna, ciesząca się tryumfami jakie jej próżność odnosiła. Była, mówiąc językiem ulubionym w terażniejszych opisach, gwiazdą całej okolicy, której blask aż do Lionu

dochodził, dokąd często jeździła i bawiła dość długo. W mieście tym w siedemnastym wieku przebywał świat elegancki, a Maria Rozalia de Lyonne jaśniała w nim pięknnością i zajmowała swym towarzystwem. Grzeczna, ale z dumą, ściągająca do siebie wielbicieli, ich liczby wcale to nie zmniejszało, iż była przyszłą dziedziczką dóbr wielkich. Gdy w Lionie bawiła, zawsze ktoś urządzał świetne zabawy, tak, że zdawało się, jakby na jej widok przyjemności same powstawały: była wśród nieustannych tryumfów. Nie szukała wyraźnie hołdów, jakie jej składano, gdyż jak naiwne rocznikarki mówią: "nie można jej wyrzucać pewnego *Pójdźcie do mnie*, rozlanego w całej jej pięknej osobie: a nie było w tym sztuki, gdyż ona nie pragnęła ani się podobać, ani niczyich oczów zwracać na siebie": jednak pozwalała sobie służyć i podziwiać się. Wpółśród przecież tego wszystkiego, wewnętrzne uczucie pokazywało jej czczość tych świetności; po powrocie z najpiękniejszej zabawy na której sobie największe przyjemności obiecywała, nie mogła się powstrzymać, aby sobie w sercu nie powiedziała: Nie, to jeszcze nie to! Wyobrażenia i pragnienia wyrywały się z tego co było możliwe i wzdychała za tym, czego jej ludzie dać nie mogli. Ale w tym całym przesycie nie straciła smaku do wyższych rzeczy, i odzywała się w jej sercu gorąca miłość ubogich, a pomimo nedorzecznych maksym, jakie w towarzystwach krążyły, pomimo oddania się światu i próżności, pomimo dogadzania kaprysom mody, panna de Lyonne, tak, jak jej współcześni, wykonywała wszelkie obowiązki i praktyki pobożności. Wiek siedemnasty nie znał tego oderwania się od Pana Boga i od Kościoła ludzi *uczciwych*. Dziś można być *uczciwym* bez Boga, bez religii, bez praktyk pobożnego życia; wówczas przeciwnie, do uczciwości potrzeba było mieć religię, kto z nią zrywał, tym samym do uczciwości pretensji mieć nie mógł. Rodzina też Marii Rozalii była pobożna, przyjmowała u siebie ludzi pobożnych, a pani de Lyonne, wraz z córkami zostawała pod duchownym kierunkiem kapłana i Maria Rozalia musiała nieraz słuchać twardych prawd, jakich jej gorliwy spowiednik wcale nie szczędził: a to w jej sercu przechowywało poszanowanie prawa Bożego. Przypomnieć powinniśmy tu jedną prawdę, to jest, że łaska Boża gdy chce duszę osiągnąć, różnymi idzie drogami i najrozmaitszych środków używa; ta uwaga



zdaje nam się potrzebną, nim przystąpimy do opisanja malowniczej przygody, jak ją Wizytki nazwały, która oczy pannie de Lyonne poczęła otwierać.

Znajdowała się ona w Paray w uroczystość Bożego Ciała, i po niesporach wspaniale wystrojona wychodziła z kościoła. Nigdy nie wydawała się piękniejszą i bardziej tryumfującą. Przyjaciele ją witali i przyłączyli się do niej, a tłum wychodzący z kościoła, tworzył około niej niby orszak. Tymczasem naprzeciwko szła ulicą gromada wieprzów i każdy z drogi im się usuwał: "Lecz pyszna piękność, mówią roczniki wizytkowskie, sądząc zapewne, że te zwierzęta tak ją uszanują jak ludzie, nie raczyła zejść z drogi. Przodem szedł wieprz ogromny, nadszedł naprzeciw pysznej nimfy i bez ceremonii podsadził się pod nią, wziął ją na swój grzbiet i z pół godziny obnosił po całym mieście. Zmuszona chwycić go za ogon, jakby za uzdę, Rozalia z całych sił krzyczała i wołała o pomoc, ale żaden z wielbicieli nie przybiegł jej z ratunkiem; tym bardziej damy nie śmiały zbliżyć się do trzody idącej za biegunem z nową amazonką i sprawującej chrząkaniem swoim ogłuszającą muzykę. Lud śmiechem wybuchał i nie przeszkadzał w przejeździe pięknej pannie. Nareszcie kiedy spadła pod murem i oswobodziła się od napastnika, wstydem i trudem znękana uciekła".

Taka przygoda dziś jeszcze ubawiłaby całe miasto, a wówczas wśród społeczeństwa wesołego i beczynnego napęłniła śmiechem i bajkami całą okolicę. Przez długi czas nie minął dzień jeden, żeby panna de Lyonne nie odebrała kilku nowych poezji o tej przygodzie. Miała rozum, że się tylko z tego śmiała; ale poznała co warte hołdy świata. Jednakże nie myślała go opuszczać, bo chociaż już zasmakowała w samotności, ale bardzo ceniła swoją swobodę i poświęcać jej nie chciała. Porzuciła tylko czytanie romansów, które podówczas było w modzie, oddała się pod kierunek O. Colombiere'a i wkrótce zaniechała zbytku w ubiorze, za jakim się dotąd bardzo ubiegała. Rozwinęła w sobie zamiłowanie do miłosiernych uczynków; odwiedzała szpitale w Lionie i medytacje odprawiała; ale dalej już nie myślała iść tą drogą, na którą ją Pan powoli wprowadzał: więc ją też nacisnął silniej i wstrząsnął. Pewnego poranku spostrzegła nagle przed sobą pewnego młodego

szlachcica z okolic Lionu, który jej się bardzo podobać starał, a który niedawno poległ w potyczce. Klęczał przed nią z rękami złożonymi, niesłychanie smutny i cierpiący. "O, jakże Bóg jest wielki, mówił z westchnieniem, jakże jest sprawiedliwy! Nic nie ma małego w Jego oczach: wszystko jest zważone, ukarane, lub wynagrodzone". Rozalia zapytała się tej duszy o zbawienie i dowiedziała się, że miłosierdzie względem ubogich zapewniło jej miłosierdzie Boże. Rozmowa była długa i tak straszna, że panna de Lyonne wyszła po niej blada, osłabiona i wyglądająca jakby się o lat dziesięć podstarzała. Matka zaledwie ją poznała; cała świeżość z oblicza jej już na zawsze znikła, a z nią i wesołość. Odtąd była cała oddana uczynom miłosierdzia i umartwieniom; ale swobody zrzec się nie chciała i zdawało jej się, że daleko skuteczniej pobożnością, jałmużną i innymi dobrymi uczynkami może Bogu służyć na świecie, aniżeli w klasztorze. Klauzura nabawiała ją wstrętu i przerażenia. O. Colombier kazał jej raz iść do błogosławionej Małgorzaty, poszła z posłuszeństwa, ale strachem ją przejęła krata i welon, że zaś wiele ceniła dowcip i dobre ułożenie, a tego nie znalazła w Błogosławionej, przeto nie obiecywała sobie wcale przyjemności z tego widzenia się i rozmowy. Jednakże namaszczenie z jakim Błogosławiona mówiła, przemogło nad jej wstrętem i Rozalia przyrzekła słuchać jej rady. Tutaj należy podziwiać roztropność świętych. Błogosławiona Małgorzata znała zamiary Boże względem tej duszy i uprzedziła już O. Colombiera, że Pan Jezus chce pannę de Lyonne mieć Wizytką. Tego jednak Błogosławiona jej nie mówiła, pozostawiła ją przy dotychczasowym jej wstręcie do klauzury, który był tak wielki, że gdy drugi raz przyszła, nie zbliżyła się do kraty, ale u drzwi stanęła, a Błogosławiona pozwoliła jej na to i z daleka z nią rozmawiała. Prosiła ją wtedy o odmówienie trzydziestu pacierzy, Rozalia przyrzekła, ale odgadła intencję Błogosławionej i modliła się zupełnie przeciwnie, to jest, aby nigdy nie została zakonnicą. Tymczasem Małgorzata Maria odebrała od Pana nowe zapewnienie, że chce mieć tę duszę dla siebie. Wtedy O. Colombier napisał do niej za radą Błogosławionej, aby się przygotowała do ofiary, jakiej Bóg od niej żąda, a o której ojciec miał jej ustnie powiedzieć. Skoro to przeczytała, sama do niego przybiegła, przestraszona, ale gdy jej wytłumaczył, jak jest wielkim zaszczytem być Chrystusową Oblubienicą, ucieszyła się i radością przepełniona wracała do domu.

Tutaj zastała opór rodziny i z tego także była zadowolona, gdyż to ją zatrzymało jeszcze na świecie, a pierwsza chwila zapału minęła. Tak rok jeszcze pozostała, potem łaska Boga zwyciężyła wstręt wszelki, i pomimo różnych jeszcze pomysłów na jakie jej słabość się zdobywała, duch powołania wysoko się w niej rozwinął i z uniesieniem szczęścia pociechami Bożymi przepelniona, śluby wykonała: często potem całowała te mury, w których tyle szczęścia znalazła.

Zatrzymaliśmy się za długo nad tym opisem, chcąc pokazać, jak ciekawe skarby kryją się w rocznikach Nawiedzenia, a zarazem jak zajmująca jest książka przez Zakonnice z Paray-le-Monial o Życiu i Dziełach błogosławionej Małgorzaty Marii wydana.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki". R. [8], Warszawa. Dnia 30 czerwca 1870 r., Nr 26 (1870), ss. 401-408.

#### Przypisy:

(1) Według reguł i konstytucji zakonu Nawiedzenia, przełożone zmieniają się co lat trzy, może jednak też sama być wybrana na dwa trzylecia, to jest raz po raz. (2) *Vie et oeuvres de la bienheureuse Marguerite-Marie Alacoque*. Publication du monastere de la Visitation de Paray-le-Monial. Paris Poussielle freres. (3) *Année sainte des religieuses de la Visitation Saint-Marie*. Annecy, chez Burdet. Lyon chez Josserand.

(a) "**Święta Małgorzata Maria (Margarita Maria)**, panna; – święto 17 października. Małgorzata Maria Alacoque, urodziła się w Burgundii r. 1647 jako córka notariusza Klaudiusza Alacoque. Mając lat 24, wstąpiła do wizytek w Paray-le-Monial, gdzie była wzorową zakonnica. Ją to wybrał Zbawiciel, aby w szeregu objawień przedstawić jej swe Serce kochające ludzi i spragnione ich miłości. W r. 1675 w oktawie Bożego Ciała objawił się jej Chrystus Pan, aby ustanowione było święto liturgiczne ku czci Jego Serca w piątek po oktawie Bożego Ciała na przebłaganie za oziębłość ludzką i za zniewagi wyrządzone Mu w Sakramencie Jego miłości. Małgorzata nie znalazła początkowo zrozumienia u współsióstr. Przechodziła też sama chwile wewnętrznych utrapień: opuszczenia, zwątpień, pokus zarozumiałości. W końcu przy pomocy roztropnego spowiednika, bł. Klaudiusza de la Colombière, jezuitę, wyszła zwycięsko z walki. Umarła r. 1690. Beatyfikowana r. 1864. Kanonizowana r. 1920". – Biskup Karol Radoński, *Święci i Błogosławieni Kościoła Katolickiego. Encyklopedia Hagiograficzna*. Warszawa – Poznań – Lublin [1947], s. 312. (Przyp. red.).



# Cudotwórca

O. ALEKSANDER BROU SI

Kto już dzisiaj zna O. Klaudiusza de Romeville? Jeżeli zajrzemy do *Pamiętnika z Trévoux* za rok 1754, albo do dziejów miasta Faucigny, albo wreszcie do tzw. "*Biblioteki niemieckiej*", t. XIX, str. 208-221, do "*Listu o cudach*", zdarzonych w Sabaudii w roku 1703, oraz do innych dokumentów, oto czego się dowiemy. W owym czasie policja genewska miała dużo do czynienia. Tłumy pielgrzymów i chorych szły setkami do pewnego misjonarza-Jezuity, pracującego w górach. Czynił on mnóstwo cudów i za pomocą pierścienia, który włożono kiedyś na palec św. Franciszka Ksawerego, uzdrawiał tysiącami.

Schodzono się do niego z miejscowości, oddalonych o 30 i 40 mil, z Włoch, Szwajcarii, Francji, nawet z Niemiec: kulawi, niewidomi, głusi i niemi, paralitycy, kalecy od urodzenia (wykaz sporządzony przez protestanta). Wielu z nich musiało przechodzić przez miasto Kalwina. Nie odważając się zamknąć bram przed tymi dziwnymi procesjami, z obawy przed królem Francji, urzędy genewskie kazały ich przeprowadzać z jednego końca miasta na drugi pod strażą żołnierzy, nie pozwalając zatrzymywać się nawet dla zakupu żywności. Nie brakowało w tych procesjach, między uciekającymi się do cudotwórcy i stałych mieszkańców Genewy; i oni też wracali wyleczeni i nawróceni. Było ich tylu i tak wyraźnie uzdrowionych, że publicyści z Trévoux, argumentując w polemice z kalwinistami holenderskimi o cudach Kościoła Katolickiego, odsyłali ich po dowody do ich własnych braci, kalwinów genewskich.

Gdy biskup z Vienne zarządził zbadanie sprawy i sprowadził w tym celu Cudotwórcę, nieomal cały Lyon wyruszył w drogę. Jednego tylko dnia przybyło do Vienne – tak opowiada towarzysz służby Bożego – dwadzieścia pięć statków z Lyonu, przepełnionych chorymi i zdrowymi. Na dwadzieścia mil dokoła był to ruchomy szpital w karetach, bryczkach i na wozach... Po ulicach rozkładali się rzemieślnicy i ubodzy, a zamożniejsi uważali się za szczęśliwych, jeżeli zdobyli słomę na nocleg w stajniach lub oborach. "*Największym jednak cudem, dodaje O. Mascarany, według mnie było to, że Pan Bóg zachowywał przy życiu Sługę Swego, pomimo ciężkich warunków, w jakich się znajdował. Bo cały dzień i część nocy spędzał prawie bez pożywienia i spoczynku, wystawiony na palące promienie słońca, na chłód, deszcz i kurzawę z odkrytą głową narażony*

na zarazę od ran i potu tylu tysięcy ludzi. A owocem tego było, że w jednym, jedynym kościele Jezuitów rozdano przeszło 30.000 komunii i tyleż w innych kościołach w Vienne".

Ale cudotwórcy są czasem niewygodni, toteż gdy ministrowie arcychrześcijańskiego króla zauważyli, że około świątobliwego misjonarza robi się za dużo hałasu, nakazano przełożonym posłać go do Vésoul, małej miejsciny w Burgundii, zabraniając odtąd dotykać ludzi pierścieniem św. Franciszka Ksawerego.

O. Aleksander Brou T. J., *Duch św. Ignacego Loyoli*. Przekład z francuskiego. Kraków 1931, ss. 136-138.



# O WIELKIM ŚRODKU MODLITWY

DO DOSTĄPIENIA ZBAWIENIA I OTRZYMANIA OD BOGA  
WSZYSTKICH ŁASK, JAKICH PRAGNIEMY

ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI

Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów

CZEŚĆ I.

Rozdział III.

**O warunkach modlitwy**

Punkt 2.

**Modlitwa powinna być pokorna**

Bóg z upodobaniem spogląda na modlitwy swych sług, ale sług pokornych: *Wejrzał na modlitwę niskich* (Ps. 101, 18). Inaczej nie zważa na nie, ale je odtrąca: *Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje* (Jak. 4, 6). Bóg nie słyszy modlitw dusz zarozumiałych,

ufnych w swe siły i dlatego pozostawia je w nędzy; a w takim stanie, pozbawione łaski Bożej, na pewno się potępią. Opłakiwał to Dawid: *Wpierw niżlim był uniżony, jam wykroczył* (Ps. 118, 67). Zgrzeszyłem, powiada, bom nie był pokorny. To samo przydarzyło się św. Piotrowi. Chociaż go Pan Jezus przestrzegł, że w ową noc wszyscy uczniowie Go opuszczą: *Wszyscy wy zgorszenie weźmiecie ze mnie tej nocy* (Mt. 26, 31), on mimo to, zamiast uznać swą słabość i prosić Pana o łaskę wierności, zanadto zaufał swym siłom i zawołał: *Chociażby się wszyscy z Ciebie zgorszyli, ja się nigdy nie zgorszę* (Tamże, w. 33). I chociaż Boski Zbawiciel na nowo i to w sposób szczegółowy przepowiedział mu, że właśnie on sam się Go trzykroć zaprze tej nocy zanim kogut zapieje, on mimo to, ufając sobie, przechwalał się: *Chociażby mi przyszło i umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie* (35). I co się stało? Zaledwie nieszczęsny wszedł do pałacu arcykapłańskiego i ledwie mu zarzucono, że jest uczniem Pana Jezusa, zaparł się Mistrza trzy razy i to pod przysięgą, oświadczając, że Go nigdy nie znał: *A po wtóre zaprzął się z przysięgą: iż nie znam człowieka* (72). Gdyby Piotr się upokorzył i prosił Pana o stałość, nie byłby się Go zaparł.

Powinniśmy wszyscy mieć to przeświadczenie, że znajdujemy się niejako na szczycie góry, zawieszeni nad przepaścią wszystkich grzechów na nitce łaski Bożej; gdy się ta nić zerwie, runiemy niezawodnie w tę przepaść i dopuścimy się najokropniejszych zbrodni: *Gdyby Pan nie był mnie wspomógł, o mało co byłaby dusza zamieszkała w piekle* (Ps. 93, 17). Gdyby mię Bóg nie wspomógł, wpadłbym w tysiączne grzechy i teraz byłbym już w piekle; tak mówił Psalmista i tak powinien mówić każdy z nas. To miał na myśli także św. Franciszek z Asyżu, kiedy twierdził, że jest najgorszym grzesznikiem na całym świecie. Ależ, ojciec mój, – rzekł do niego współbrat – to nieprawda; na pewno jest na świecie wielu gorszych od ciebie. A Święty odparł: *Aż nadto pewnym jest, co mówię; gdyby bowiem Bóg nie trzymał mię za rękę, dopuściłbym się wszystkich grzechów.*

Wiara święta naucza, że bez pomocy łaski nie możemy spełnić żadnego dobrego uczynku, ani nawet pomyśleć nic dobrego. Potwierdza to i św. Augustyn (1). Jak oko nie może widzieć bez światła – mawiał on – tak i człowiek nie może uczynić nic dobrego bez łaski (2). Powiedział to zresztą jeszcze przed nim Apostoł: *Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest* (2 Kor. 3, 5). A przed Apostołem mówił podobnie Dawid: *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracują budujący go* (Ps. 126, 1). Na próżno człowiek usiłuje się uświęcić, jeśli Bóg do tego dzieła nie dokłada ręki. *Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa, który go strzeże* (Tamże). Jeśli Bóg nie chroni duszy od grzechów, na próżno będzie się starała uchronić swymi siłami. Dlatego tenże św. Prorok oświadczał: *Albowiem nie w łuku moim położę nadzieję* (Ps. 43, 7). Nie chcę ufać swej zbroi, lecz tylko Bogu, który mię może zbawić.

Jeśli więc kto spełnił jaki dobry uczynek a nie upadł w większe grzechy od tych, które już popełnił, niech mówi ze św. Pawłem: *Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem* (1 Kor. 15, 10). I dla tej samej przyczyny nie powinien przestawać drzeć i obawiać się, czy nie upadnie w jakiej okazji: *Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł* (1 Kor. 10, 12).

Tymi słowami chce nas Apostoł przestrzec, że kto jest pewny, iż nie upadnie, znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. I podaje na innym miejscu taką przyczynę: *Albowiem jeśli kto mniema że jest czymś, gdy jest niczym, sam siebie oszukuje* (Gal. 6, 3). Stąd trafnie pisze św. Augustyn: Wielu dlatego nie jest mocnymi, bo myślą, że mają siły; ten tylko będzie mocny, kto się będzie uważał za słabego (3). Kto twierdzi, że się nie boi, dowodzi, że ufa sobie samemu i swym postanowieniom; ale ta zgubna ufność oszukuje go, bo ufając swym siłom, przestaje się bać, a jeśli się nie boi, zaniedbuje polecać się Bogu, i wówczas na pewno upadnie. I niech się każdy strzeże dziwić się z pewną chępliwością grzechom innych; raczej powinien się uważać za gorszego od innych i mówić: Panie, gdybyś mię nie wspomógł, jeszcze bym gorzej postąpił. Inaczej bowiem Bóg dopuści, że za karę za taką pychę, upadnie w większe i obrzydliwsze grzechy. Stąd Apostoł napomina nas, abyśmy się starali o wieczne zbawienie; ale jak? Z bojaźnią zawsze i ze drżeniem: *Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie* (Fil. 2, 12). Tak, bo kto bardzo się boi upadku, nie ufa swym siłom; wskutek tego pokłada ufność swą w Bogu i do Niego będzie się uciekał w niebezpieczeństwach; a Bóg przyjdzie mu na pomoc. W ten sposób zwycięży pokusy i zbawi się. Św. Filip Neri, szedł raz ulicami Rzymu i powtarzał: *rozpaczam*; pewien zakonnik zganił go za to, ale Święty odparł: *Ojcze mój, rozpaczam o sobie, lecz ufam Bogu*. Jeżeli chcemy się zbawić, powinniśmy czynić i my podobnie; powinniśmy zawsze rozpaczać o swych siłach; a wtedy naśladować będziemy św. Filipa, który zaledwo się rano obudził, wołał do Boga: *Panie, trzymaj dziś Swą rękę nad Filipem, bo inaczej Filip Cię zdradzi*.

Wyprowadzimy stąd wniosek – mówi św. Augustyn (4), – że cała wiedza chrześcijanina polega na poznaniu, iż jest niczym i nic nie potrafi. Wtedy bowiem tylko nie przestanie wyjednywać sobie u Boga modlitwą tej siły, jakiej nie posiada, a jakiej mu potrzeba, aby się mógł oprzeć pokusom i czynić dobrze; i dokona wszystkiego z pomocą tego Pana, który nie umie odmówić niczego, proszącym Go w pokorze: *Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki; a nie odejdzie aż Najwyższy wejrzy* (Ekli. 35, 21). Modlitwa pokornej duszy przenika niebiosą, staje przed tronem Bożym i nie odchodzi z próżnymi rękami, bo Bóg na nią spogląda i wysłuchuje jej, chociażby ta dusza była obciążona nie wiedzieć jak licznymi grzechami; Bóg bowiem nie umie wzgardzić sercem uniżającym się: *Sercem skruszonym i uniżonym, Boże, nie wzgardzisz* (Ps. 50, 19). *Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje* (Jak. 4, 6). O ile Bóg jest surowy dla pysznych i opiera się ich prośbom, o tyle łaskawy i hojny jest względem pokornych. Oznajmił to raz Pan Jezus św. Katarzynie ze Sieny: Wiedz, córko, że kto nie ustaje prosić mię pokornie o łaski, nabędzie wszystkich cnót.

Dobrze będzie tu przytoczyć piękną przestrożę, odnoszącą się do dusz, pragnących się uświęcić. Podaje ją pobożny biskup Palafox w objaśnieniu do 18 listu św. Teresy. List ten adresowany jest do spowiednika i Święta zdaje w nim sprawę ze wszystkich stopni modlitwy nadprzyrodzonej, jakimi ją Pan wzbogacił. Otóż wspomniany biskup zauważa, że te wszystkie nadprzyrodzone łaski, jakimi Bóg raczył obdarzyć św. Teresę i innych Świętych, nie są konieczne do uświęcenia się; wiele bowiem dusz i bez tych łask doszło do świętości; i

przeciwnie, wiele chociaż je posiadało, poszło na potępienie. I dlatego – dodaje – zbytecznym, a nawet zuchwalstwem byłoby pragnąć albo szukać takich łask nadzwyczajnych, bo przedziwną i jedyną drogą do świętości jest ćwiczyć się w cnotach i w miłości Boga, a do tego dochodzi się za pomocą modlitwy i przez współpracowanie z światłem i łaską Bożą. Bóg przecież niczego tak nie pragnie jak tego, byśmy się uświęcili: *Ta jest wola Boża, uświęcenie wasze* (1 Tes. 4, 3).

Stąd ów pisarz, mówiąc o stopniach modlitwy nadprzyrodzonej, o której pisała Święta, a mianowicie o modlitwie spokoju, uśpienia i zawieszenia władz, zjednoczenia, ekstazy, zachwytu, uniesienia i pędu ducha, i ranie miłości, dodaje kilka mądrych uwag. Co się tyczy *modlitwy spokoju*, pisze, że powinniśmy pragnąć i prosić Boga, by nas uwolnił od przywiązania i pragnienia dóbr doczesnych; one bowiem nie dają pokoju, lecz pociągają za sobą niepokój i utrapienie ducha. *Marność nad marnościami* – nazywa je słusznie Salomon – *i utrapienie ducha* (Ekl. 1, 2. 14). Serce ludzkie nigdy nie znajdzie prawdziwego pokoju, jeśli się nie opróżni z wszystkiego, co nie jest Bogiem, aby całe miejsce zostawić Jego świętej miłości, aby ona wyłącznie w nim panowała. Tego jednak dusza sama nie może dokonać; musi sobie tę łaskę wyjednać usilnymi modlitwami.

Co do *modlitwy uśpienia i zawieszenia władz*, powinniśmy prosić Boga, by je uśpił dla wszystkiego, co ziemskie i by czujne były jedynie na rozważanie dobroci Bożej, by się ubiegały o miłość Bożą i o dobra wieczne.

W odniesieniu do *zjednoczenia władz*, prosimy o tę łaskę, byśmy nie myśleli, nie szukali i nie pragnęli jak tylko tego, czego Bóg pragnie, bo cała świętość i doskonałość miłości polega na zjednoczeniu woli naszej z Wolą Bożą.

Co się tyczy *ekstaz i zachwyków*, prosimy Boga, aby nas oderwał od nieporządnej miłości własnej i stworzeń i by nas zupełnie pociągnął do Siebie.

Co się tyczy *uniesienia ducha*, prosimy, by nam dał łaskę oderwania się od świata i byśmy podobnie jak jaskółki, które się nie zatrzymują na ziemi nawet dla nakarmienia się, lecz w locie się odżywiają, używali dóbr doczesnych tylko tyle, ile potrzeba do utrzymania życia, a duch nasz aby się unosił i nigdy nie zatrzymywał się na ziemi dla zaspokojenia zachcianek światowych.

Co się tyczy *pędu ducha*, prosimy Boga, by nam dodał odwagi i siły do przełamywania się, kiedy musimy opierać się napaściom nieprzyjacielskim, byśmy zwyciężali namiętności i obejmowali cierpienia nawet mimo braku pociechy i mimo wstrętu duchownego.



Co się tyczy wreszcie *rany miłosnej*, jak rana swą dolegliwością przypomina człowiekowi zawsze cierpienie, tak my prosimy Boga, by nam tak zranił serce Swą świętą miłością, żebyśmy mieli ustawicznie w pamięci Jego dobroć i miłość ku nam, i wskutek tego, byśmy Go ciągle miłowali i sprawiali Mu pociechę swymi czynami i uczuciami.

Ale tych wszystkich łask nie otrzymamy bez modlitwy; modlitwą zaś, byle tylko była pokorna, ufna i wytrwała wszystko otrzymamy.

Św. Alfons Maria Liguori, Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów, [\*O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy\*](#). Przetłumaczył z włoskiego O. Stanisław Misiaszek, Redemptorysta. Kraków 1930, ss. 69-77.

**Przypisy:** (1) *De correptione et gratia*, c. 2. (2) *De spiritu et anima*, c. 12. (3) Sermo 76, n. 6. (4) In Ps. 70, Sermon. 1, n. 1.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

